



Ponad

Gdy  
nadejdzie  
dzień

czasem 1



Gabrielle Meyer

d





**Gdy  
nadejdzie  
dzień**



**Gabrielle Meyer**

TŁUMACZYŁA ANNA PLIŚ

**Tytuł oryginału:**

*When the Day Comes* (Timeless #1)

**Autor:**

Gabrielle Meyer

**Tłumaczenie z języka angielskiego:**

Anna Pliś

**Redakcja:**

Agata Tokarska

**Korekta:**

Dominika Wilk

**Skład i opracowanie graficzne:**

Anna Brodziak

ISBN 978-83-66977-83-9

Projekt okładki: Jennifer Parker

Zdjęcie na okładce: © Alexey Kazantsev / Trevillion Images

© 2022 by Gabrielle Meyer by Bethany House Publishers,  
a division of Baker Publishing Group, Grand Rapids, Michigan, 49516, U.S.A.

© 2023 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak  
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-016 Rzeszów  
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2024, wydanie I

Druk: OZGraf

Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty pochodzą z Biblii Tysiąclecia.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

*Dawidowi,  
mojemu najlepszemu przyjacielowi i bohaterowi.  
Dziękuję za wspaniałe życie, które razem zbudowaliśmy,  
i za Twoje nieustanne poświęcenia oraz oddanie naszej rodzinie.  
Naprawdę jesteś najlepszy!  
Kocham Cię.*

*Uczył wszystko pięknie w swoim czasie, dał im nawet wyobrażenie o dziejach świata, tak jednak, że nie pojmie człowiek dzieł, jakich Bóg dokonuje od początku aż do końca.*

Księga Koheleta 3,11

# Rozdział 1



WILLIAMSBURG, WIRGINIA  
5 MAJA 1774

Odkąd sięgam pamięcią, mama zawsze powtarzała mi, że moje życie jest darem. Jednak w wieku dziewiętnastu lat wcale nie rozumiałam, jak to moje życie – albo raczej życia – mogłyby być czymkolwiek więcej niż brzemieniem.

– Libby! – Moja młodsza siostra Rebecca z hukiem otworzyła drzwi do biura, gdzie razem z mamą pracowałyśmy nad najnowszym numerem tygodnika „Virginia Gazette”. – To ten okropny pan Jennings i prawnik, pan Randolph – wydyszała. Brakowało jej tchu, a policzki miała czerwone od gorąca. Wskazała na okno. – Idą w tę stronę. Będą tu lada chwila.

Zostawiłam artykuł, który właśnie redagowałam, i podeszłam do okna. Zobaczyłam, jak ten obmierzły stary kupiec kuśtyka w kierunku naszego domu. Miał przekrzywioną, brudną perukę, a laskę wbijał w ubitą ziemię ulicy Duke of Gloucester. Za nim szedł budzący grozę John Randolph, mecenas gubernatora i jeden z najbardziej bezwzględnych ludzi w Williamsburgu.

Mama poprawiła biały czepek Rebekki, po czym spokojnie położyła dłonie na jej szczupłych ramionach.

– Rozmawiałaś z nimi?  
– Nie. – Rebecca pokręciła głową i dopiero teraz zauważyłam, że się trzęsła. – Puściłam się biegiem, skoro tylko ich dostrzegłam.

Prędko otworzyłam górną szufladę biurka i wyjęłam niewielką sakiewkę przewiązaną sznurkiem, którą trzymałam w skrytce. Nie było tam nawet tylu monet, by pokryć tygodniowe potrzeby naszej domowej ósemki, a co dopiero, żeby spłacić ten niewyobrażalny dług. Po śmierci taty byliśmy dłużnikami nie tylko pana Jenningsa.

– Może uda nam się to odroczyć – zwróciła się do mnie mama i choć w jej zielonych oczach widziałam głęboki niepokój, jej głos był opanowany. – Powiemy mu o kontrakcie na obsługę drukarską zamówień publicznych, który mamy nadzieję uzyskać.

– Odsyłałyśmy go już dwa razy. – Przeliczyłam mizerną kwotę, modląc się w duchu, żeby to wystarczyło, by udobruchać tego skąpca jeszcze na jakiś czas. – Nie sądzę, że będzie chciał słuchoać naszych błagań.

– Co on może nam zrobić, Libby? – zapytała Rebecca, zaciskając dłonie na materiale swojej przymałej już sukienki. W jej szeroko otwartych brązowych oczach widać było niepokój.

Ujęłam ją pod brodę.

– Nie martw się. – Zmusiłam się do uśmiechu, starając się w ten sposób odegnąć jej obawy. – Ja i mama zajmiemy się tym.

– Pani Conant? – zawołał jeden z mężczyzn, gdy weszli do głównego holu. – Przyszliśmy w sprawie długu.

Choć mama miała dopiero czterdzieści jeden lat, widać było, że od choroby taty znacznie się postarzała. Ciężar zadłużenia i odpowiedzialności za utrzymanie rodziny odbiły na niej swoje piętno, jakby nosiła fizyczne brzemie.

Położyłam dłoń na jej ramieniu, żałując, że nie mogę ulżyć jej troskom.

– To także mój dług – oświadczyłam. – Porozmawiam z panem Jenningsem.

Wyszłam z gabinetu, zanim mama zdążyła zaprotestować, i przywitałam nieproszonych gości.

– Dzień dobry – zaczęłam. – W czym mogę panom pomóc?

– Chciałbym rozmawiać z panią matką – oznajmił pan Jennings, wyraźnie unosząc podbródek.

– Jeśli ta sprawa dotyczy naszego wydawnictwa, może pan pomówić ze mną. – Wskazałam gestem dłoni, by mężczyźni weszli do dużego pokoju po drugiej stronie holu.

Mama bez słowa dołączyła do nas i zamknęła za sobą drzwi, żeby Rebecca nie widziała.

– Obie z panami porozmawiamy – powiedziała łagodnym tonem.

Mężczyźni weszli głębiej do salonu, po czym zdejmując z głów trójrogi, zwrócili się w naszą stronę.

– Może pominiemy formalności – odezwał się pan Jennings. – Przyproszę swojego prawnika, żeby panie wiedziały, że mówię poważnie, gdyż zlekceważyły panie moje dwie poprzednie próby odebrania zaległej należności.

– Nie zlekceważyłyśmy pana, panie Jennings – odparła mama cierpliwie, bez drżenia w głosie. Złożyła przed sobą dłonie na fartuchu. – My po prostu nie mamy wymaganej kwoty. Mój mąż chorował przez wiele lat i...

– To nie mój problem – przerwał jej pan Jennings, mierząc w jej stronę łaską. – Przez lata kupował ode mnie materiały drukarskie na kredyt, zawsze tłumacząc się swoim słabym zdrowiem.

– Potrzebowaliśmy tych materiałów do prowadzenia działalności – wtrąciłam się, stając w obronie zmarłego pół roku temu ojca.

– Jeśli nie macie tych pieniędzy – oświadczył pan Jennings, najwyraźniej wcale nie przejmując się naszym losem – w takim

razie mogę wam dać dwa rozwiązania do wyboru, czego świadkiem jest dziś mój prawnik. Albo więzienie publiczne do czasu, aż zostanie uzbierana odpowiednia kwota, albo... – W jego oczach pojawił się błysk, kiedy opuścił łaskę i oparł ją na podłozie. – Możecie oddać na służbę waszą słodką kruszynkę. Tę ciemnowłosą.

Poczułam odrazę, gdy tylko dostrzegłam jego spojrzenie.

– Nigdy – odparłam, zaciskając dłonie. – Nigdy nie oddamy Rebekki panu ani nikomu innemu.

– W takim razie to oznacza więzienie dla panienki matki.

Przeszył mnie dreszcz na myśl o więzieniu publicznym. To było ohydne, pełne szcurów miejsce za budynkiem Kapitolu. Już nawet nie mówiąc o upokorzeniu, które wiązało się z tym, że ktoś zostawał tam zakuty w kajdany.

Mama podeszła o krok i położyła dłoń na moim ramieniu.

– Jeszcze dzisiaj powinniśmy otrzymać decyzję deputowanych z Rady Mieszkańców Wirginii. Gdy tylko przyznają nam kontrakt na obsługę drukarską zamówień publicznych, rychło spłacimy pańskie zobowiązanie. Ma pan moje słowo.

– Pani słowo? – Pan Jennings splunął. – A co mi po słowie jakiejś kobiety?

Chciałam ostro zaprotestować, ale mama mocniej zacisnęła dłoń na moim ramieniu, więc ugryzłam się w język. Nie miałam większego wpływu ani na niego, ani na nikogo innego w Williamsburgu z tego prostego faktu, że byłam kobietą. Nawet wtedy, gdy tata był już zbyt chory, by prowadzić wydawnictwo, i kiedy ja je przejęłam, tylko nieliczni chcieli prowadzić ze mną interesy. Od czasu jego śmierci było jeszcze gorzej.

– Dostała pani ostrzeżenie – odezwał się pan Randolph, podając nam kartkę papieru. – Jeśli nie spłaci pani zadłużenia do końca miesiąca, zostanie pani wtrącona do więzienia dla dłużników albo będzie pani musiała oddać na służbę jednego ze swoich

domowników na rzecz pana Jenningsa, żeby spłacić kwotę, którą jest pani winna.

– Chcę dziewczynę – zwrócił się pan Jennings do pana Randolpha.

Prawnikiem nic nie odpowiedział, tylko założył kapelusz i wyszedł z salonu.

Pan Jennings ruszył w ślad za nim.

– Mówił pan, że będę mógł dostać dziewczynę.

Gdy tylko drzwi wejściowe się zamknęły, mama usiadła na jednym z krzeseł windsorskich i skryła twarz w dłoniach noszących ślady atramentu. Przypominała zwiędły kwiat.

– Nie może zrobić ani tego, ani tego – powiedziałam, próbując uspokoić nasze obawy.

– Może i zrobi to. – Mama podniosła na mnie wzrok. – Gdzie ta informacja o decyzji deputowanych? Powinna już przyjść.

Podeszłam do okna, czując teraz wielką bezsilność w obliczu naszego długu. Wraz ze śmiercią taty straciłyśmy wielu prenumeratorów i reklamodawców gazety. Mimo to wciąż miałyśmy nadzieję. Mama złożyła wniosek o to, żebyśmy dostały kontrakt na obsługę drukarską zamówień publicznych, dzięki czemu miałybyśmy zapewniony dochód. Ale złożono jeszcze cztery inne wnioski – wszystkie przez mężczyzn.

– Już dłużej nie mogę tak czekać na te wieści – oświadczyłam. Wysłam z salonu i zdjęłam swój czepek z wieszaka. – Pójdę do Kapitolu i dowiem się, co postanowiono.

Nie czekając nawet, co mama powie, otworzyłam drzwi. Pewnie radziłaby mi zostać i czekać na posłańca, ale nie potrafiłam.

Gdy przechodziłam przez próg, rozległ się dźwięk dzwonka nad drzwiami. Wysłam na słoneczną ulicę. Wiosna brała w miłe objęcia cały Williamsburg i również moją duszę przeniknęło pocieszające ciepło. Choć tak naprawdę niewiele mnie pocieszało – zarówno tu, jak i w tej drugiej epoce.



Ulicę Duke of Gloucester przemierzały w interesach setki ludzi. W zwykłe cichej stolicy tłoczyły się powozy, furmanki i pojedynczy jeźdźcy. Wyglądało to tak, jakby z dnia na dzień Williamsburg zrobił się dwa razy większy z powodu przyjazdu przedstawicieli Rady Mieszkańców. Zwołane przez gubernatora zgromadzenie odbywało się rano, dlatego też wkrótce spodziewaliśmy się dostać odpowiedź.

Czy w ogóle uda mi się dostrzec gdzieś Henry'ego w tym zamieszaniu? Bo z pewnością to Henry przyniesie nam wieści.

Skierowałam się prosto do Kapitolu, przyglądając się po drodze mijającym mnie osobom. Jako że byłam wydawczynią „Virginia Gazette”, moim obowiązkiem było wiedzieć jak najwięcej o ludziach i wydarzeniach w Williamsburgu i jego okolicach. Musiałam walczyć o to, żeby zdobyć jakieś informacje, gdyż rzadko zapraszano mnie na spotkania, w których uczestniczyli drukarze będący mężczyznami.

Jednak bez względu na to, jak wiele wiedzieli, ja wiedziałam znacznie więcej na temat wydarzeń, które miały wkrótce nastąpić. Więcej, niż którykolwiek z nich mógł sobie nawet wyobrazić. Wiedziałam, bo żyłam jednocześnie w dwóch epokach – jedno życie prowadziłam w 1774 roku, a drugie w 1914. Kiedy zasypiałam w jednym życiu, budziłam się w drugim, i tak w kółko. A gdy byłam poza którąś epoką, czas się w niej dla mnie zatrzymywał. Było mi to dane od urodzenia. Ale miało się zmienić w dniu moich dwudziestych pierwszych urodzin, kiedy dokonam wyboru i zrezygnuję z jednej epoki, a w drugiej zostanę już do końca. I ja już zdecydowałam, którą z nich wybiorę.

Zbliżałam się właśnie do Tawerny Raleigha, która znajdowała się w połowie drogi między moim domem a Kapitołem. Dopiero wtedy go zobaczyłam. Henry Montgomery. Szedł pewnym krokiem w dół ulicy, w moim kierunku, a obok niego dwóch innych deputowanych. Byli pogrążeni w rozmowie i nie zauważyli

mnie. Poznałam pana George'a Washingtona, który od wielu lat działał w Radzie Mieszkańców, i pana Thomasa Jeffersona, który dołączył do niej pięć lat temu. Obaj byli bardzo wpływowi i wiedziałam z życia w 1914 roku, że obaj zdobędą przydomek Ojców Założycieli, zostaną prezydentami Stanów Zjednoczonych i ważnymi postaciami w historii tego kraju. Wciąż mnie to zachwycało, że w tej epoce mogę widzieć, jak na moich oczach rozgrywa się historia, i zdawałam sobie sprawę, ile jeszcze pracy i poświęcenia ich czeka.

A jednak nie wiedziałam nic na temat przyszłości Henry'ego. Z jakichś nieznanych mi powodów nikt nie wymieniał jego nazwiska, gdy w przyszłości mówiono o historii, ale nie próbowałam odkrywać, czemu tak było. Nie mogłam. To była jedna z wielu rzeczy, przed którymi ostrzegała mnie mama od najmłodszych lat – nigdy nie szukaj odpowiedzi w którejkolwiek z epok. Jeśli Bóg będzie chciał, żebym wiedziała, to się dowiem. A mnie nie wolno, pod żadnym pozorem, próbować zmienić kolei losu, korzystając z wiedzy, którą mogłabym zdobyć w innej epoce. Gdybym to uczyniła, równałoby się to z porzuceniem tej drogi, którą próbuję zmienić. Tego chyba najbardziej się bałam każdego dnia, bo nie chciałam rezygnować z 1774 roku.

– Panno Conant – odezwał się pan Jefferson, gdy tylko mnie zobaczył. Spod trójrogu wystawały mu brązowe włosy peruki. Przystanął i skłonił się przede mną, zdejmując kapelusz z głowy. Każdy jego ruch emanował elegancją i męskością. Był przystojny i potrafił z tego korzystać. – Miło pannę znów widzieć.

– Z wzajemnością, panie Jefferson.

Obaj, Henry i pan Washington, skłonili się przede mną i zdjęli kapelusze. Dygnęłam, po czym wymieniłam spojrzenie z Henrym. Już na sam jego widok serce zabiło mi szybciej.

Stał ramię w ramię z tymi dwoma wpływowymi i imponującymi ludźmi. Jego umięśnione nogi i ramiona odznaczały się pod

dopasowanymi bryczesami i kamizelką. Życie na pokładzie szkunerów kupieckich należących do jego rodziny sprawiło, że wyglądał nieźle. Jednak to jego przystojna twarz, czy też raczej oczy o takim odcieniu błękitu, jakiego nigdy u nikogo nie widziałam, zachwyciły mnie najbardziej, już odkąd byliśmy dziećmi.

– Właśnie szedłem, żeby się z tobą zobaczyć – powiedział do mnie, wsuwając kapelusz pod ramię.

Kasztanowe włosy miał spięte na karku. Był jednym z niewielu mężczyzn, o których wiedziałam, że nie noszą peruki ani nie pudrują włosów.

– Mam nadzieję, że przynosisz dobre wieści.

Razem z mamą potrzebowałyśmy teraz dobrych nowin, choć nie chciałam zbytnio żywić nadziei.

– Tak.

Uśmiechnął się, podobnie jak panowie Jefferson i Washington, i już miałam pewność, że to rzeczywiście pomyślne wiadomości. Zalało mnie takie poczucie ulgi, że nogi zaczęły mi odmawiać posłuszeństwa i się trząść.

– Wracasz może do domu? – zapytał Henry. – Czy mógłbym cię odprowadzić?

Pokiwałam ochoczo głową, nie mogąc się już doczekać, kiedy mi przekaże te nowiny.

– Spotkamy się tu z powrotem – zwrócił się do Henry'ego pan Washington. – Jest jeszcze wiele spraw do omówienia. – Skłonił się ponownie w moją stronę. – Mam nadzieję, że zarezerwuje panią dla mnie taniec dziś wieczorem na balu gubernatora, panno Conant.

– Na balu?

– Jako przedstawicielka naszej nowej drukarni obsługującej zamówienia publiczne – wyjaśnił pan Jefferson – wkrótce otrzyma panią zaproszenie.

Panowie Jefferson i Washington skłonili się i weszli do tawerny.

Zwróciłam się do Henry'ego.

– Drukarni obsługującej zamówienia publiczne?

– Tak. – Szeroki uśmiech, który rozświetlił jego twarz, sprawił niemal, że zapomniałam o wszystkim innym. – Wniosek twojej matki został rozpatrzony pozytywnie.

Zamknęłam na moment oczy, dziękując Bogu, że nad nami czuwa w swojej opatrności. Ta wiadomość nie mogła się trafić w lepszym czasie.

– Ośmielę się rzec, że Washington w pewien sposób poczuł się odpowiedzialny za waszą rodzinę – mówił Henry, gdy ruszyliśmy dalej. – W końcu to on sam poprosił twojego ojca, żeby opuścił Maryland i założył wydawnictwo prasowe w Williamsburgu.

– A ja ośmielę się rzec, że mama po prostu zasługuje na ten kontrakt – odpowiedziałam, celowo drocząc się i robiąc przytyk swojemu staremu przyjacielowi, bo nie chciało mi się wierzyć, że pan Washington miałby się nad nami litować. – Pracuje znacznie ciężiej niż ktokolwiek inny. Wolałabym żywić nadzieję, że otrzymałyśmy ten kontrakt za nasze zasługi.

– Obie świetnie sobie radzicie, biorąc pod uwagę waszą trudną sytuację – zgodził się Henry. – Ale dobrze wiemy, że twoja matka nie osiągnęłaby tego bez ciebie. Dzięki temu, że posłuchała ciebie, jako współwłaścicielki wydawnictwa, wasza oferta przeszła zwycięsko w niełatwym głosowaniu. Zaskarbiłaś sobie szacunek kilku deputowanych, Libby, jednak są też tacy, którzy chcieliby, żeby ci się powinęła noga.

Wzruszenie ścisnęło mnie za gardło, gdy dotarło do mnie, co się wiąże z tą decyzją. Wszystkie te niekończące się godziny, które przepracowałam w ciągu minionych miesięcy, zebrały ogromne żniwo, zarówno pod względem psychicznym, jak i fizycznym, nie mówiąc już o tym, jak wpłynęło to na moje życie osobiste. Nie było czasu na spotkania towarzyskie czy szukanie

męża, tak jak to robiło wiele z moich przyjaciółek. A jedyny mężczyzna, z którym mogłabym chcieć się związać, Henry, był od lat poza moim zasięgiem.

Wyprostowałam plecy i uniosłam wyżej podbródek. Nie mogłam okazać przed nim, ani przed nikim innym, swojego utrudzenia. Musiałam być tak silna i nieustępliwa jak otaczający mnie przedsiębiorcy – a może nawet silniejsza od nich.

– Dobrze cię znów widzieć, Libby.

– Też się cieszę, że cię widzę, Henry.

– Jak dawno to już?

– Pewnie od świąt – odparłam, choć dobrze wiedziałam, że nie widzieliśmy się od dnia Bożego Narodzenia, gdy spotkaliśmy się w kościele parafialnym Bruton.

Nasze kontakty były sporadyczne, ale zawsze, kiedy go widziałam, cały czas rozłąki przestawał się liczyć i znów czułam się jak wtedy, gdy przebywaliśmy razem w dzieciństwie.

– Przykro mi, że nie mogłem być na pogrzebie twojego ojca – powiedział cicho Henry, a w jego głosie słychać było zatroskanie. – Gdybym tylko cokolwiek...

– Dziękuję. – Przerwałam jego wypowiedź, która mogłaby mnie wprowadzić w zakłopotanie. Tata chorował od lat i byliśmy gotowe na jego odejście, o ile w ogóle można być gotowym na coś takiego.

– Słyszałem, że tego samego dnia, gdy zmarł, puściłaś maszyny drukarskie w ruch. – Henry nie ukrywał podziwu ani zaskoczenia. – To niesamowite, zwłaszcza że na pewno zamknęło to usta czarnowidzom.

Staralam się nie myśleć o tych, którzy zniesławiali nasze dobre imię, odkąd tata zmarł. Wystarczającym ciosem było to, że go straciliśmy, a ludzie, którzy uważali, że nie będziemy w stanie prowadzić wydawnictwa po jego śmierci, tylko pogarszali sytuację. Ale jaki miałyśmy wybór? Jeśli przestałybyśmy drukować,

zostałybyśmy bez środków do życia. Sama myśl o więzieniu dla dłużników albo, co gorsza, o moich siostrach na służbie u takich ludzi jak pan Jennings spędzała mi sen z powiek. Musiałam się wykazać jako wydawca i przedsiębiorca, a tym bardziej jako siostra i córka. Nie mogłam zawieść.

– Jak minęło pierwsze posiedzenie? – zapytałam, by zmienić temat.

Twarz Henry'ego spochmurniała, a jego wzrok spoważniał. Wpatrywał się przed siebie. Już od prawie dziesięciu lat wzrastało napięcie w relacjach z Anglią i w końcu w grudniu sytuacja osiągnęła punkt krytyczny podczas słynnej herbatki bostońskiej. W ostatnich tygodniach doszły nas słuchy, że parlament brytyjski uchwalił ustawę dotyczącą portu w Bostonie i że planowano go zamknąć od początku czerwca. Miało tak być do czasu, aż lokalni kupcy spłacą szkody spowodowane wrzuceniem dziewięćdziesięciu funtów herbaty do wody w porcie bostońskim.

– Wyrazimy naszą solidarność z Bostonem – oznajmił Henry.

– Jak?

– Nie mogę zdradzać naszego planu, dopóki nie osiągniemy wystarczającego poparcia, żeby przegłosować uchwałę w radzie, ale nic się nie bój. – Uśmiechnął się w moją stronę. – Jako nasza drukarnia obsługująca zamówienia publiczne, będziesz wiedziała o wszystkim jako pierwsza.

Zbyt szybko dotarliśmy do wydawnictwa.

– Dołączysz do nas na obiad? – zapytałam, choć ledwie nam wystarczało, żeby wyżywić swoją rodzinę, a co dopiero gości.

Pokręcił głową i zatrzymał wzrok nieco dłużej na mojej twarzy. Zastanawiałam się, czy cieszy się z tego, że znów mnie widzi, tak samo jak ja cieszyłam się ze spotkania z nim. Zawsze był tym chłopcem, który był dla mnie najmilszy, a teraz stał się mężczyzną cieszącym się dobrą reputacją. Już od młodości

wiedziałam, że poślubi kogoś ze swoich sfer, i krążyły plotki, że panna młoda została już wytypowana.

– Muszę wracać do Tawerny Raleigha. Czy zarezerwujesz dla mnie taniec na balu gubernatora? – zapytał.

Bal! Niemal zupełnie zapomniałam! Mama się niezmiernie ucieszy!

– Tak – odparłam.

Henry się skłonił i odszedł.

Patrząc, jak wraca do Tawerny Raleigha i wkłada na głowę trójróg, nie potrafiłam powstrzymać ukłucia zazdrości, że nie mogę dołączyć do niego i pozostałych mężczyzn, którzy tworzą historię.



Palace Green, czyli tereny zielone przed Pałacem Gubernatora, rozświetlone były rzędami pochodni. Mijałyśmy je z mamą tego wieczoru z lekkością w sercu z powodu nowiny o kontrakcie, choć to jeszcze nie rozwiązywało wszystkich naszych problemów. Byłyśmy same. Hannah i Rebecca miały tylko odpowiednio osiem i dziewięć lat, więc były za młode, żeby bywać w towarzystwie. Zostały w domu z Mariah, była niewolnicą, którą tata nabył dla mamy w prezencie ślubnym dwadzieścia jeden lat temu. Dwudziestowieczny umysł mamy brzydził się wszelkimi formami niewolnictwa, więc zabiegała o to, by tata zwrócił Mariah wolność, jednak udało się to dopiero po jego śmierci. Mimo tego kobieta postanowiła zostać z nami jako służąca i wyszła za mąż za Abrahama, wolnego czarnoskórego, który pracował u nas jako pomoc do wszystkiego. Byli nam raczej jak rodzina niż pracownicy i mieszkali nad kuchnią, w podwórku za naszym domem.

Na podjeździe ciągnął się rząd karet, w których przybyli najzamożniejsi i najbardziej prominentni mieszkańcy Wirginii.

Ponad setka deputowanych zjeżdżała do Williamsburga każdej wiosny, a wraz z nimi ich żony, dzieci i służący. W ciągu tego miesiąca, gdy przebywali w stolicy, miały miejsce wszystkie najlepsze wydarzenia towarzyskie. Przypominało mi to sezon towarzyski, który musiałam obecnie znosić w mojej drugiej epoce w Londynie, w 1914 roku. Na samą myśl, że jutro rano obudzę się i będę się musiała zmierzyć z wykańczającym planem dnia, który matka Wells dla mnie przygotowała, robiło mi się niedobrze.

– Wiesz – powiedziała mama. – Zawsze poznaję, kiedy jesteś myślami w tym drugim życiu.

Nie potrafiłam wiele ukryć przed mamą. Znała mnie lepiej niż ktokolwiek na świecie.

– A tobie nie było trudno ich rozdzielać? – zapytałam.

– Było – przyznała.

– I nie zdarza ci się myśleć o latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku?

Milczała przez chwilę i wyraźnie posmutniała. Mama też była osobą przenoszącą się w czasie. Jej drugie życie zaczynało się w 1973 roku. Tak jak ja, mama zmieniała epoki przez dwadzieścia jeden lat. W dniu swoich dwudziestych pierwszych urodzin wybrała, którą z nich porzuci, a w której zostanie – tak samo, jak zrobię ja i jak inne osoby przenoszące się w czasie z naszej rodziny czyniły przed nami. Wszystkie miałyśmy tyle samo czasu na dokonanie wyboru.

Już dawno temu postanowiłam, że chcę zostać w osiemnastym wieku, choć podjęcie tej decyzji zajęło mi ponad rok. Muszę wytrzymać w 1914 roku jeszcze trzynaście miesięcy. Nie miałam wyboru.

– Minęło prawie dwadzieścia jeden lat, odkąd podjęłam ostateczną decyzję – rzekła mama z westchnieniem. – Oczywiście, od czasu do czasu myślę o tym. Wiele lat mi zajęło, żeby nie dopuścić do tego, by jakieś słowa czy myśli z tamtej epoki wyrwały

mi się w rozmowie tutaj. Jak by ludzie zareagowali, gdybym powiedziała im, żeby wrzucili na luz albo przestali bujać? – Zasmiała się pod nosem, a potem znów westchnęła. – Często też zastanawiam się, co się stało z moją drugą mamą, tatą oraz rodzeństwem, ale teraz to wszystko wydaje mi się niczym sen. Muszę być tu dla ciebie, żeby cię pokierować i pomóc w rewolucji amerykańskiej. Czekałam na to przez całe swoje życie.

Dokładnie rozumiałam, co czuła. Nie mogłyśmy zmienić historii, ale wiedziałyśmy, jak to się rozegra.

Szłyśmy w milczeniu wzdłuż migoczących pochodni, rzucających cienie na ziemię. Na żwirowej drodze rozległ się odgłos końskich kopyt, a nad naszymi głowami, w koronach drzew, powiał lekki wiatr. Cieszyłam się, że mama wiedziała wszystko o moim drugim życiu. Była jedyną osobą, z którą mogłam porozmawiać o swoich troskach. Rozumiała moją tęsknotę za nowoczesnymi udogodnieniami, którymi cieszyłam się w 1914 roku – elektrycznością, telefonami i samochodami. Ona zaś opowiadała mi o tych wynalazkach, które miały nadejść jeszcze później – telewizji, komputerach, kuchenkach mikrofalowych i wielu innych. Nie mogłam się nadziwić ludzkiej pomysłowości, choć chwilami trudno mi było to pojąć.

Jeśli ktokolwiek w 1774 usłyszałby nasze rozmowy, uznałby nas za obłąkane, albo gorzej. Więc nie rozmawiałyśmy o naszych podwójnych życiach z nikim innym. Nawet moje młodsze siostry nie znały naszych sekretów, podobnie jak i tata. Rebecca i Hannah nie przenosiły się w czasie, więc nie było po co im o tym mówić. Tylko ci, którzy mieli promieniste znamie nad sercem, przenosili się w czasie. Z tego, co wyróżniona znamieniem mama mojej mamy jej opowiadała, tak właśnie było, odkąd sięgano pamięcią. Wiedziałyśmy, że są też inni, poza naszą rodziną, ale rzadko nasze drogi się krzyżowały. Moja babcia spotkała taką osobę w swojej drugiej epoce, w 2022 roku.

Poznała ją po znamieniu, ale nie dzieliły się swoim doświadczeniem, bo bały się zmienić bieg historii.

Pewnego dnia, gdy będę miała córkę, okaże się, czy ona też zostanie obdarzona znamieniem. Tego nigdy nie było wiadomo. To Bóg był autorem naszego życia i tylko On kontrolował, kto ma ten dar.

Jeśli w ogóle kiedykolwiek będę miała dziecko. Nie byłam jeszcze pewna, czy chciałam przekazać ten dar kolejnemu pokoleniu. Czy byłoby to w porządku obarczać dziecko takim życiem...

– Głowa do góry, Libby – powiedziała mama, ujmując moje dłonie. – Odsuń od siebie troski tego wieczoru. Nie każdego dnia dostajemy zaproszenie do pałacu. Zostało ci jeszcze tylko trzy naście miesięcy do dwudziestych pierwszych urodzin. Jak dotąd udawało nam się przejść przez to drugie życie. Nie powinno być powodów, dla których nie miałyby nam się to powieść dalej.

Jej słowa dały mi nadzieję i sprawiły, że szłam już lżejszym krokiem.

Dotarłyśmy do wejścia do pałacu i pokazałyśmy nasze zaproszenie lokajowi w jasnyniebieskiej liberii. Następnie przeszłyśmy przez salon i wkroczyłyśmy w długi korytarz prowadzący do sali balowej.

W środku zastałyśmy mnóstwo roześmianych i pogrążonych w rozmowach mieszkańców Wirginii. Znałam wielu z nich po imieniu, choć zaledwie kilkoro uważałam za swoich przyjaciół. Większość z nich prenumerowała naszą gazetę od czasu, gdy tata zaczął ją wydawać, choć po jego śmierci straciliśmy więcej czytelników, niżbym chciała przyznać. Dostrzegłam George'a Washingtona, a także Thomasa Jeffersona, Patricka Henry'ego, Peytona Randolpha i kilku innych mężczyzn, których nazwiska miały się zapisać w historii... Na szczęście nie było tego okropnego pana Jenningsa.

– Pani Conant i panna Conant – zaanonsował nas lokaj, kiedy weszliśmy do ogromnej, niebieskiej sali balowej. Kilka osób spojrzało w naszą stronę, jednak większość nawet nie przejęła się naszym wejściem.

– Tam jest pan Washington – zauważyła mama. – Muszę mu podziękować za to, że poparł nasz kontrakt.

Mogłam pójść z nią, ale wypatrzyłam kogoś innego, z kim wolałam porozmawiać. Henry. Stał przy jednym z ogromnych okien z lampką w dłoni, razem z gubernatorem lordem Dunmore oraz jego żoną, lady Charlotte. W tej niewielkiej grupie byli również ojciec Henry’ego, lord Ashbury, oraz jego matka, lady Gwendolyn. Sądząc po minie Henry’ego, o czymkolwiek rozmawiała ta piątka, wyglądało to na ponury temat.

– Słyszałaś najnowsze plotki? – rozległ się koło mnie kobiecy głos.

Odwrociłam się i ujrzałam swoją przyjaciółkę, Sophię Charlton, która spoglądała w tym samym kierunku co ja.

– Nie wierzę w nic, o czym nie pisano w gazetach – odparłam z zawiadczym uśmiechem, choć tak naprawdę czułam się rozdartą pomiędzy pragnieniem, żeby się dowiedzieć, co słyszała, a tym, żeby nie rozpowszechniać plotek. Jednak byłam wydawczynią gazety i moja praca polegała na tym, by wiedzieć wszystko. – Co takiego słyszałaś?

– Że gubernator Dunmore wybrał już męża dla swojej najstarszej córki, lady Catherine. – Ciemnobrązowe oczy Sophii błyszczały, gdy oczekiwała na moją reakcję.

– Ale ona ma dopiero czternaście lat.

– Nie jesteś ciekawa, kim będzie przyszły pan młody?

– A jakie to ma znaczenie? – Starłam się sprawiać wrażenie niezainteresowanej, ale już słyszałam pogłoski i wiedziałam, że jej odpowiedź będzie mieć ogromne znaczenie.

– To Henry Montgomery.

Przez chwilę nic nie odpowiadałam, marząc, żeby te plotki okazały się nieprawdą, a jednak nie mogłam mówić, że się tego nie spodziewałam.

– Ale on ma dwadzieścia trzy lata – odparłam, by zamaskować swoje prawdziwe uczucia.

– A cóż to jest dziewięć lat? – zapytała Sophia, unosząc odsłonięte ramiona. – Henry jest jednym z najmłodszych deputowanych, którzy zostali tutaj zaproszeni, nie wspominając już o tym, że jest też nowo wybranym członkiem zgromadzenia i gubernator Dunmore wiąże z nim ogromne nadzieje. Ich rodziny łączą mocne więzi, którym nie przeszkadza różnica wieku.

– Ona jest jeszcze dzieckiem.

Ale w momencie, gdy to powiedziałam, zdałam sobie sprawę, że dla Sophii to bez znaczenia. Obie wiedziałyśmy o dziewczętach, które znacznie młodziej wychodziły za mąż. W wieku dziewiętnastu, prawie dwudziestu lat mogłam już uchodzić za starą pannę. Choć nie miałam za wiele czasu, żeby się tym zamartwiać, bo byłam zbyt zajęta prowadzeniem wydawnictwa.

– Słyszałam, że zamierzają poczekać – dodała Sophia – rok albo dłużej, aż sytuacja z rebeliantami trochę się uspokoi.

Rok? Miałam ogromną ochotę powiedzieć jej, że rewolucja nie zakończy się przez prawie dziesięć lat, ale oczywiście nie mogłam tego zrobić.

– Myślisz, że omawiają teraz kwestie ugody? – zapytała, przechylając głowę na bok w zamyśleniu. – Jeśli tak, to on nie wygląda na zadowolonego.

Nie, Henry nie wyglądał na zadowolonego. Miał ponure spojrzenie i marszczył czoło. Żałowałam, że nie mogę go zapytać, czy to prawda. To miałoby sens i byłoby w interesie obu rodzin, ale wykraczało poza wszystko, co było sensowne dla mnie.

Henry skrzyżował spojrzenie ze mną i wyraz jego twarzy złągodniał. Chciałam mu powiedzieć, że nie musi robić czegoś,

czego nie chce, ale nie byłam głupia. Ilu z nas mogło robić rzeczy, których naprawdę pragnęliśmy? Nawet w swoim życiu w 1914 roku rzadko miałam taką możliwość, żeby robić, co mi się podoba. Mama twierdziła, że w latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku już było inaczej. Kobiety zostawały lekarzami, prawnikami i profesorami. Niektóre należały nawet do duchowieństwa albo leciały w kosmos, choć akurat trudno mi było w to uwierzyć. W przyszłości ludzie nie zależeli od siebie tak, jak było to w 1774 albo nawet 1914. Tutaj małżeństwo było konieczne, by podnieść swój status społeczny, umocnić więzi między rodzinami, zagwarantować bezpieczeństwo i przyszłość – czyli do wszystkiego, co rodzina Henry'ego pragnęła mu zapewnić.

– Chyba idzie w naszą stronę.

Sophia wygładziła dłonią w rękawiczce usztywniony bawet swojej różowej, jedwabnej sukni. Był perfekcyjny, tak jak ona była perfekcyjna z tymi swoimi perfekcyjnie ułożonymi loczkami.

Henry przeszedł przez salę balową w naszym kierunku. Skrzypek stroił instrument, a lord Dunmore wyprowadzał właśnie swoją żonę na środek sali, żeby rozpocząć bal menuetem.

Henry zatrzymał się przed nami. Skłonił się, a ja i Sophia dygnęłyśmy.

– Dobry wieczór – zaczął. – Jak się panienka miewa, panno Charlton?

– Bardzo dobrze, mój lordzie – odparła Sophia, unosząc się z dygnięcia.

Zwracała się do Henry'ego bardzo oficjalnie, ale ja wiedziałam, jak bardzo tego nie lubił. Urodził się i wychował na amerykańskiej ziemi, a jego serce było oddane ojczyźnie. Odkąd jednak pamiętałam, bardzo jasno wyrażał się w kwestiach arystokracji – przynajmniej w rozmowach ze mną. Uważał, podobnie jak wielu innych, że w Ameryce nie ma miejsca na arystokratyczne

podziały. Zgadzałam się z nim, co tylko sprawiało, że moje życie w 1914 roku tym bardziej zniechęcało i wydawało się ze mnie kpić.

– Zdaje się, że pytałem już, czy zaszczyci mnie panienka tańcem, panno Conant – zwrócił się do mnie Henry. – Czy uczyni mi panienka tę radość?

Uśmiechnęłam się natychmiast, i ośmielę się rzec, że promienie. Pierwszy taniec wieczoru był najważniejszy dla statusu i pozycji społecznej. Gubernator Dunmore z żoną mieli rozpocząć, a wszystkie pary szły za nimi według hierarchii. Henry miał być raczej bliżej przodu. Jego zaproszenie było więc dla mnie prawdziwym zaszczytem.

– Jak najbardziej.

Ujął moją dłoń i zaprowadził mnie na środek sali, a gdy szliśmy, szeroki dół mojej sukni ocierał się o jego nogi. Gubernator i lady Dunmore spojrzeli w naszą stronę, podobnie jak rodzice Henry'ego, którzy również dołączyli do tańczących. Gubernator Dunmore patrzył na mnie spod uniesionych brwi, ale wzrok lady Dunmore wyrażał raczej zaciekawienie niż protekcjonalność. Byłam pewna, że mnie nie znali, ponieważ do tej pory nie było okazji, by nasze drogi się spotkały.

Jednak rodzice Henry'ego wiedzieli, kim jestem – znali mnie od dziecka. I wcale nie wyglądali na zadowolonych, widząc mnie u jego boku.